Pewien mały człowieczek był przywiązany do ogona wielkiego smoka i w ten sposób podróżował przez świat. Gdy smok ruszył ogonem w prawo - człowieczek przemieszczał się w prawo. Gdy smok ruszył ogonem w lewo - człowieczek przemieszczał się w lewo. Spał on, gdy spał smok. Szedł naprzód, gdy smok szedł naprzód. Niby ciągle coś się działo, ale tak naprawdę człowieczek robił to tylko, co smok zechciał.

Pewnego dnia człowieczek stwierdził, że już dłużej nie wytrzyma i zaczął wołać do Stwórcy, żeby go uwolnił od smoka. Długo wznosił żarliwe modlitwy, aż wreszcie pod wieczór zobaczył, że z nieba spadają jakieś przedmioty. Po chwili u jego stóp znalazł się dziwny zestaw: haki, liny, uprząż, kask..... Człowieczek z niedowierzaniem pokręcił głową. "Przecież miałeś mnie wyzwolić, a ty sobie kpiny urządzasz, Panie Boże. Liny, haki i kask? To mi nie jest potrzebne" - westchnął zirytowany i poszedł spać.

Nad ranem przebudził się z jasną, dziwną myślą w głowie. Usiadł i sięgnął po sprzęt do wspinaczki. Przez kilka następnych dni próbował nauczyć się sprawnie posługiwać wszystkim, co otrzymał.

Pewnego ranka uznał, że całkiem nieźle sobie radzi i trzeba podjąć pierwszą próbę. Zaczął wspinać się po plecach smoka. Twarda, szorstka, chropowata skóra stawiała opór. Każdy krok był wysiłkiem, każde małe przemieszczenie w górę - sukcesem. Smok nadal wędrował, jadł, spał, polował, mijały dni i noce, a mały człowieczek owinięty liną dzielnie walczył, by wspiąć się aż do szyi. Wreszcie.... udało się. "Teraz odpocznę" - pomyślał człowieczek i pozwolił sobie na jeden wolny dzień.

Widok z perspektywy smoczej szyi był oszałamiający. Do tej pory człowieczek oglądał wszystko z poziomu ogona.... a potem, gdy zaczął się wspinać, zapomniał o podziwianiu świata. Wszystkie siły i uwagę miał skoncentrowane na wspinaczce. Dopiero teraz uświadomił sobie, ile już przeszedł.

"Pięknie to wszystko stworzyłeś..." - pomyślał z uznaniem człowieczek, spojrzawszy w niebo. A potem odwrócił się do smoka i znów zaczął się wspinać. Gdy dotarł na sam czubek smoczej głowy, rozpierało go poczucie dumy i sukcesu, lecz wkrótce jego sercu zaczęło kołatać pytanie: "Co dalej?".

Znowu świt przyniósł jasną, dziwną myśl. Człowieczek po przebudzeniu związał starannie wszystkie swoje wspaniałe liny, które dostał z nieba, i z ekscytacją wyczekiwał zmroku. Gdy słońce zaszło i smok zapadł w sen, człowieczek zsunął się delikatnie w stronę smoczego pyska i przewiązał go linami. Potem wdrapał się z powrotem i wyczekiwał świtu. O wschodzie słońca rozegrała się walka, niczym Dawida i Goliata.... lecz smok nijak nie mógł zerwać z siebie uzdy, którą splótł człowieczek; niebiańskie liny były mocniejsze. Teraz to on musiał posłusznie wędrować tam, gdzie mu nakazał mały człowieczek.

- Nie uwolniłeś mnie od smoka - pomyślał wieczorem człowieczek. - Lecz teraz dzięki Tobie.... jestem jego panem.

Marysia